# ŚWIAT SZKOLNY

# KONKURS Nr. 3.

## Młodzież a polityka

Ogłaszamy konkurs na aktualny, i w większości wypadków najbardziej dzisiejszą młodzież interesujący temat. Czy młodzież winna interesować się zagadnieniami polityki? jaki jest stosunek młodzieży do spraw natury politycznej? Czekamy na liczne, i aktualne opracowania. —

## Humor z ławy szkolnej

„Sztubacki“ osławiony humor powinien nareszcie w literackiej szacie ukazać się na łamach naszego pisma. A więc do pracy klasowi „kawalarze“ i dowcipnisie, pokażcie, że potraficie równie dobrze pisać, jak komponować, i „odtwarzać zgrywy“.

## Uwaga!

Prace z bieżącego konkursu i poprzedniego umieszczone zostaną w następnym numerze „Świata Szkolnego“ w formie literackiego reportażu.

# świat szkolny

miesięcznik młodzieży szkół średnich częstochowy

rok VIII | luty 1934 | nr 4 (49)

## 26—I—1934

## 17—III—1921

*„WYSZEDŁSZY z niemieckiej niewoli zastałem wyzwalającą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych wobec zadań niezmiernie trudnych, w których lud polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną bo żadna siła z zewnątrz nie może mu jej narzucić".*

Tak charakteryzuje w swoim dekrecie z 1918 r. ówczesny stan Polski Marszałek Józef Piłsudski. I wtedy właśnie już zagadnienie ustroju, który winien być oparty o polską rację stanu i dostosowany do nowych warunków wysunęło się na plan pierwszy w pracach nad odbudową państwowości.

*9 lutego 1919 r. nastąpiło otwarcie pierwszego w wolnej Polsce Sejmu Ustawodawczego* Sejm ten nie potrafił jednak zbudować silnej władzy państwowej; owszem zdobył się na małostkowe intrygi, co w połączeniu z niezdrowemi ambicjami „Panów Posłów" wprowadzało, poprzez walki partyjne, chaos i anarchję do życia publicznego w Polsce.

*W takich stosunkach zrodziła się 17 marca 1921 roku Konstytucja.*

*I w dalszym ciągu panowało rozprzężenie Sejm rządził i nie ponosił odpowiedzialności. Odpowiedzialny był rząd, ale nie miał możności decydowania, nie miał za co odpowiadać.*

*„Interes partyjny przeważał ponad wszystkiem..*

Zmiana musiała nastąpić. *Nastał maj 1926 roku — data — symbol...*

Rozpoczęto pracę nad budowaniem nowego silnego ustroju i *26 stycznia 1934 roku Państwo otrzymało nową Konstytucję. 26 I 1934 to nowa data — symbol...*

Nowa Konstytucja to podstawa silnej władzy państwowej, która potrafi zapewnić Polsce ład wewnętrzny i należyte stanowisko wśród narodów świata, to podstawa oparcia pracy publicznej na odpowiedzialności indywidualnej, każdej jednostki. a co za tem idzie każdy obywatel świadomy będzie swoich zadań wobec Państwa, i ścisłego zespolenia się z niem jako wspólnego dobra, wszystkie warstwy harmonijnie będą ze sobą współpracować dla dobra Państwa i Ogółu.

Sejm będzie wyrażać opinję narodu, kontrolować, ale nie rządzić. W senacie znajdą się najbardziej twórcze elementy, które będą „czynnikiem ciągłości i stabilizacji stosunków państwowych".

*Jak widać nowy ustrój nie przekreśla w żadnym wypadku zdobyczy demokracji i nie jest oparty na dyktaturze, jaką jest n. p. hitleryzm, faszyzm, czy bolszewizm* i jak to twórcom Konstytucji zarzucano.

Dnia *3 maja 1791 r.* w ciągu *jednego dnia zaprzysiężono Konstytucję*

Miasto i zamek były obstawione wojskiem (a więc grożenie opozycji siłą zbrojną), przy drzwiach sali obrad ułani z dobytemi szablami, gniewy, protesty i pogróżki posłów opozycyjnych, ale Konstytucję zaprzysiężono. Wyraźne więc zdeptanie regulaminu i nieliczenie się z prawem, a jednak... obecnie w Polsce Niepodległej 3 maj jest świętem narodowem przez wszystkich obywateli bez różnic, uroczyście obchodzonem.

*Nowa Konstytucja wyrosła z ducha 3 ciomajowej, a najświętszą i najpiękniejszą jej myślą jest: Salus reipublicae suprema lex.*

*dm*
G R.T.

# Z moich myśli.

MOJE życie to typowe życie ucznia.

Zakres moich obserwacyj zwęża się do zasięgu oczu przez okna klasy, do spostrzeżeń z ulicy, uchwyconych w przejściu, z pośpiechem, wrażeń jakby kradzionych. W gazetach, książkach, drukach mówią o życiu szerokiem, głośno i szybko bijącym pulsie stolicy; do moich uszu dostają się zbłąkane echa. Boję się. Zginę, zagubię się w tym chaosie, nie zrozumiem nic, stanę z otwartemi ustami wobec zagadki.

Czy potrafię pojąć prawidła i reguły, rządzące życiem zbiorowisk ludzkich? Czy może ich wogóle niema? Może to mrzonka? Wymysł marzycieli? Czy rzeczywiście przypadek, ślepa ananke rządzi światem? Czy ta tragedja ludzka musi wiecznie trwać?

Moje całe jestestwo buntuje się przeciw tej myśli i straszliwy tuman zakrywa mi oczy, mgła lepka, śliska, ciemność niema, głucha, nieprzenikniona. Bo tylko pomyśleć! Jeśli naprawdę bezład, anarchja, chaos są i będą przeznaczeniem tego świata, to pocóż my, ludzie jeszcze tu jesteśmy potrzebni? Czy poto, by zaciemnić ciemność i skłębić skłębione? Zrywam z tą myślą raz na zawsze, grzebię ją pod Himalajami, przywalonemi masą wszystkich satelitów Jowisza i cieszę się radością słońca, bijącego w okna naszej klasy mimo 17 stopniowego mrozu. Io triumphe! Przecież jest prawidłowość w naturze!

Zrozumienie istoty życia społeczeństw i państw polega przedewszystkiem na zgłębieniu ich pogmatwanych stosunków, ich zależności. Człowiek, państewko niewielkie, lecz autonomiczne, musi także pojąć niekończący się łańcuch własnych zależności i własnych wpływów.

Człowiek myślący, wykształcony rozumie, że jego kultura, poziom umysłowy, same warunki bytu i sposoby bytowania nie są wytworem jego własnym. Nie należą do niego. Nawet zdobycze myślowe też nie są bez zastrzeżeń jego prywatną własnością. Są jednem z ogniw w łańcuchu zdobyczy kulturalnych ludzkości, w szeregu bez początku i bez końca, nie mogą istnieć bez poprzednich, nie mają racji bytu i sensu istnienia bez następnych.

Gdy człowiek rodzi się, społeczeństwo jest już wytworzone, istnieją pewne ustalone czy nieustalone warunki i stosunki, które bez wpływu na przyszłość nie pozostaną.

Nauka historji mówi nam o tym pragmatyzmie w dziejach i o pracy kolektywnej wszystkich pokoleń nad rozwojem naszej pozornie bezładnej rzeczywistości.

Prócz ciężaru i ucisku teraźniejszości musi człowiek poznać pewną spuściznę, po przodkach odziedziczoną, atawistyczną. Trudno przychodzi wypleníć odziedziczone zło, choćby nawet sam jego spadkobierca zrozumiał je i chciał się odeń uwolnić.

Na życie jednostki wpływa jej wychowanie, środowisko, wszystkie przyzwyczajenia i z tem obciążeniem wchodzi w życie, w którem też jest zależne od wszystkiego, co ją otacza.

Mogłoby się zdawać, że osobistej ingerencji człowieka w życiu już nic nie pozostawiono, że musi być posłuszny niezliczonym przyczynom, skutkom, i nakazom, że jego zadaniem jest jeść, pić i dzieci płodzić. Na szczęście tak nie jest. Z chwilą, gdy nabieramy pewnej świadomości własnego istnienia, poczynamy odczuwać także pierwsze drobne, fizyczne i zmysłowe różnice między nami i innymi ludźmi.

Później wytwarza się zrozumienie pewnej różnicy duchowej. Pokarm umysłowy naszej epoki dla ludzi, stojących na jednym szczeblu drabiny społecznej, jest w ogólnych zarysach ten sam.

Dostawszy się jednak do naszego wnętrza, bywa rozmaicie „przetrawiany“. Produkty końcowe procesu „trawienia“ są naszą własnością, bez zastrzeżeń indywidualną jednostkową, prywatną. Kto niepotrafi zdobyć się na samodzielne zgłębinie, ocenienie i odczucie tego, co mu otoczenie podrzuca, jest niewolnikiem; jest zależny już w każdym calu i w każdej chwili życia i nie ma prawa do mówienia o swojem „ja“, o swoich potrzebach duchowych, o przyszłości, o tworzeniu.

Niektórzy mówią, że człowiek jest nieraz niewolnikiem swych uczuć. Jego uczucia to właśnie on. Więc zupełnie ściśle i logicznie rozumując, jest swoim niewolnikiem. Jeśli mu narzucono te uczucia, wmówiono coś w niego, nie oparł się przygodnemu zachceniu, jest niewolnikiem. Jeśli zrozumiał istotę rzeczy i uzgodnił całe swe życie i poglądy z uczuciami, wytworzył pewną jednolitą budowę psychiczną, nie można mówić o zależności, to poddanie się samemu sobie.

Wielkość człowieka mierzy się wielkością, a przedewszystkiem trwałością jego dzieł. Nie myślę w tej chwili ani o piramidzie Cheopsa anie szzycie katedry kolońskiej. Nie chodzi tu o rzeczy materjalne, zamykające całą swą treść w obrębie jednego przedmiotu. Rzecz martwa może być wyrazem prawdziwym twórczości człowieka, gdy materja jest podporządkowana wewnętrznej treści przedmiotu, gdy istotą i celem dzieła jest nie pobicie rekordu,

lecz wtłoczenie w ramy zmysłowo poznawalne tego, co tkwi w duszy.

Wpływ jednostki na otoczenie musi być natury duchowej, objawiać myśli ludzkiej nowe światło, otwierać niezbadane do tego czasu horyzonty.

Jeśli ktoś nie chce ulec potędze czasu i zginąć w zapomnieniu, musi, choćby sam nie stworzył nic wiekiego, zapłodnić to, co na ożywczy siew czekało, to, czemu przeznaczone jest w przyszości rodzić owoce.

Inne formy zależności otoczenia od jednostki nie mają prawdziwej wartości, są wykwitem potrzeby chwili i mają znaczenie aż do czasu, gdy człowiek znika pod grudą ziemi, nie pozostawiając żadnej myśli, żadnej litery, któraby mogła własnem życiem żyć.

Jednostki mierne, napotykane codzień, co krok, spływają z fali rzeczywistości, zmyte prądem czasu, w straszliwą śmierć, przerażliwy niebyt bez głosu, bez śladu. Temu, kto przed tą ciemnością wzdryga się, lecz nie cofa i pragnie jej grozę osłabić, będzie ona pobudką do czynu, wskaże, że tylko wpływ myśli twórczej może zgotować człowiekowi wieczne życie.

*J. Brojde*
G. P. H. S.

## *Księżycowa melodja.*

*Śpi miasto.*
*Noc spowija czarne, śliskie dachy .*
*Śpi miasto*
*Snują się jeno smutne, ciche strachy,*
*Które noc z krzywych zaułków przepędza:*
*Cisza, mrok i mgieł srebrna przędza.*
*Śpi miasto ..*
*Drzemie we mgle czarne, lepkie błoto*
*Śpi miasto*
*Nastawię księżyca krągłą płytę złotą ..*
*A gdy bić poczną na północ zegary*
*W takt melodji księżyca odpłynie rok stary.*

* * *

*Miasto jak ul podbierany szumi ..*
*Człowiek jakiś samotny idzie wolno w tłumie.*
*Miasto sapie, huczy, krwawem okiem toczy*
*Człowiek jakiś samotny w niebie utkwił oczy.*
*Miasto żyje, jak brudna i owszona szmata —*
*Człowiek jakiś zrozumiał melodję wszechświata*

L. INGBERÓWNA
G. P. J. S

# Juljan Tuwim.

NA SAMYM początku XX wieku pojawił się na Zachodzie nowy prąd w literaturze i malarstwie, zwany ekspresjonizmem. Prąd ten był protestem przeciwko przyrodniczemu pojmowaniu świata, przeciw formule 2×2=4, zastosowanej do spraw duchowych. Ekspresjonizm przez wiele lat był ruchem prawie wyłącznie niemieckim. Odżyła w nim dawna, w duszy germańskiej nigdy nie wygasająca miłość do romantyzmu. Prąd ten głosi, że świat dźwięczy, a każda rzecz posiada wewnętrzną, utajoną treść. Sprawą artysty zaś jest muzykę świata usłyszeć, treść rzeczy dojrzeć. Nie o formę zatem idzie, jeno o treść, brzmiącą donośnie poprzez formę.

Do Polski przedostał się on dość szybko i znalazł wielu zwolenników. Przerafinowanie i pesymizm okresu, który nastąpił po pozytywiźmie, był już wówczas przestarzały ze względu na swój gest patetyczny, na całą formę swego wyrazu zgoła niemożliwego wśród młodzieży obecnej trzeźwej, zahartowanej przez sporty do radości życia, zaprawionej do ostrego patrzenia na świat, zachęcanej rozmachem technicznym naszej epoki do energicznego rozrzucania sił. Leży to w duchu czasu, że mniej nas dziś porywa piękno Farysa, niż trwała nieustanna praca Judyma, lub Sułkowskiego, który „w każdej minucie swego życia buduje ojczyznę“. Kochamy olśniewającą urodę romantycznego porywu, ale wielbimy i czcimy tę potęgę, co potrafi ziścić się nie w piorunie wybuchu, lecz w trwałej i niezłomnej pracy i woli.

Wchodzi w świat generacja nowa, młoda, o innej psychice, niż poprzednia. Przeżywa ona własne obserwacje: dramaty miast wielkich, huk podziemi proletarjatu, krwawe zapasy o byt, zagadnienia rasy i piekło walk ostatnich. Razem z nowem pokoleniem ukazuje się i nowa literatura, której jednym z pierwszych i najlepszych zarazem przedstawicieli jest Juljan Tuwim.

Juljan Tuwim urodzony w 1894 roku jest dzieckiem Łodzi. Miasto rodzinne wywarło wielki wpływ na duszę młodego chłopca. Zrozumiał i pokochał symfonję i rytm miast fabrycznych, ryk syren, huk maszyn i wprowadził do swych wierszy pierwiastek dotąd nieznany: życie miast nowoczesnych z ich powodzią światła, wrzawą tłumów rozbawionych i pracujących, trzaskiem warsztatów, samochodów, aeroplanów. Wprowadził do swej poezji ten gwałtowny, nieprzerwany, namiętny rytm dnia dzisiejszego.

*„Stalowy łoskot walił po szynach*
*tramwajami,*
*Kołami kopytami po bruku turkot tłukł*
*I dwa miljony ludzi ruszały ulicami,*
*Jak z lufy tłumem strzelał przecznicy*
*każdy róg.*
*A ostre białe blaski nerwowo dygotały*
*W drucikach rozpalonych, w matowych*
*kloszach lamp.*
*Splątały się kierunki i wir i aut*
*sygnały.*
*Jak film zdyszanym tempem skandował*
*miejski jamb“.*
*„Zamykam oczy! Miasto wre we mnie*
*symfonją*
*Szaleje!*
*Bije w twarz akordami, skręca się, rozwija,*
*Cwałującym galopem rytmikę wybiją!...“*

Pierwsze swe utwory ogłaszał Tuwim w czasopiśmie młodzieży akademickiej „Pro arte et studio". W marcu 1918 roku ukazał się na jego łamach wiersz p. t. „Wiosna“, który dał powód do gorącej polemiki we wszystkich warszawskich gazetach. „Wiosna“ Tuwima niepodobna jest wcale do tych wszystkich hymnów, pisanych na cześć wiosny. Młody poeta spojrzał na świat własnemi oczyma. Wiosna po raz pierwszy mówi prawdę o sobie, wypełzającej z nasiąkniętych wilgocią piwnic i dusznych facjat. Poeta, dzięki nagromadzonym, krótkim a silnym onomatopejom, dzięki dynamice i powtarzaniu wyrazów dał nam obraz oryginalny, prawdziwej wiosny w mieście fabrycznem.

Równocześnie z „Wiosną“ ogłasza Tuwim drugi wiersz „Chrystus miasta“. Tańczyli na moście, tańczyli noc całą, zbiry, katy, wyrzutki, żebracy, warjaci, hołota. Przyszedł ktoś obcy, nieznany, podszedł jeden, drugi: coś za jeden? milczał. Podeszła Magdalena: poznała, powiedziała... Płakał... Ucichło. Coś szeptali. Na ziemię padli. Płakali. Niewiele znamy wierszy naszych, tchnących tak prawdziwą poezją. Wiersz krótki, słowa proste i ciche, jak Jego zjawienie się.

Zasadniczym tonem poezji Tuwima jest radość, radość ogromna. Bujna, zuchwała, zrywająca wszelkie tamy, młodość ponosi poetę, który to bezgraniczne upojenie się rozhukaną w swej duszy żywiołowością młodości potrafi wyrazić.

*„Życie?. .*
*Rozprężę szeroko ramiona*
*Nabiorę w płuca porannego wiewu,*
*W ziemię się skłonię błękitnemu niebu*
*I krzyknę radośnie krzyknę:*
*Jakie to szczęście, że krew jest czerwona*
*„jak sobie naprzód idę, młody i wspaniały,*
*Jak wsadzę do kieszeni twarde suche pięści,*
*— To, jakbym brzemię dźwigał przewalam*
*się cały:*
*We mnie to się przewala me pijane*
*szczęście.*

Wyrazem tej przeogromnej radości życia jest również „Biały Dom“ i „Wesoła pieśń o domu“.

Świetnym bywa Tuwim, jako portrecista. Umie on kilkoma prostemi rzutami odmalować i scharakteryzować nietylko jednego człowieka, lecz grupy całe, n. p, w wierszu „Żydzi“.

*„Czarni, chytrzy brodaci,*
*Z obłąkanemi oczyma,*
*W których jest wieczny lęk*
*W których jest wieków spuścizna,*
*Ludzie,*
*Którzy nie wiedzą, co znaczy ojczyzna*
*Bo żyją wszędy*
*Tragiczni nerwowi ludzie,*
*Wieki wyryły im na twarzach*
*Bolesny grymas cierpienia,*
*Bo noszą w duszach wspomnienia*
*O murach Jerozolimy,*
*O jakimś czarnym pogrzebie*
*O rykach na cmentarzach ..“*

Liryka Tuwima jest śpiewna i melodyjna, pełna barw i tonów, niekiedy brutalna i namiętna.

*„Śnieg pada... pada bezgłośnie ..*
*Patrz — śnieg .*
*Na duszę dziewczęcą Twoją*
*Całunem legł .*
*Bielutko cicho, szczęśliwie.*
*Śnieg — patrz .*
*Bezgłośnie ozwie się w duszy*
*Serdeczny płacz ..*
*A wtedy zagraj przesmętnie*
*„Valse triste"*
*Śnieg pada . pada . Już kończę*
*Mój dziwny list“.*

Niekiedy budzi się w pocie cichy smutek wspomnień „Dzieciństwa“ i lat szkolnych.

*„Szkoło! Szkoło!*
*Gdy cię wspominam*
*Tęsknota w serce się wgryza,*
*Oczy mam pełne łez!*
*„Gallia est omnis divisia*
*In partes tes . “*

# Rzeczywistość chwili obecnej.

PATRZMY! Oto żebraczy ludzki cień świeci szmatą w zakącie półrozwalonych zmurszałych wiekiem murów i tuli się do zimnych głazów, jakoby te ogniskiem błogiego ciepła dmuchały na otoczenie swoje.

I krwi gorącej życiodajne tętno słabnie w przezroczu tej wymęczonej rozterką, steranej ciężarem życia, błękitnej o lazurze nieba smutnym, źrenicy oka.

I płacz wzbiera piersią do głębi i dusi, dusi... skargę wyrzuconą ust szeptem łamie i ucieka z nią pospołu w rozszalałe rozpaczą tonie duszy. Szloch ciężki i nagły i ostry uderza z równoczesnemi wichru pcświstami.

Jesienna szaruga zaciemnia nieboskłon przestrzenny. Kres myślom istoty tej marnej, z ciemnością jawi się coraz bliżej i bliżej i ogarnia całunem śmierci to życie wpółodrętwiałe a przecież zamarłe już czuciem cielesnem, bo wściekły i znęcający się podmuch ostry wichru nie może dobyć z niego głosu natury... — ziemi. ...Cyt.. — Wpółodrętwiała ta garstka życia pośród jej bratnich kamieniołomów ułożonych na stosie poszła w snu wiekuistego objęcia.

W strumieniu wesela popłynęło tchnienie jej nieśmiertelne, tchnienie ducha ku szlakom wieczności, gdzie wyzwolin chwila. Tam cierpienie ze ziemi zakołatało w odrzwia ciężkie furty niebieskiej. Szczeknęły zasuwy... a kraj szczęśliwości stanął otworem. Natenczas weszło wolne człowieczeństwo na progi królestwa, popłynęło w światłość.

Trupia powłoka, na której cierpienie wyryło się zakrzepłym wyrazem stężałym a grożnym, lice w dziejów nurt wartki zwrócone, sterczały pośród ruin wymownie. I zaiste ruina wokół wrzaskiem nieprzemilkłym, obelżywym ku przestworom woła z pośród naszego rojowiska ludzi.

„W popiołach wiara nasza święta“.

Gdzie niegdzie jeno jeszcze jej wybłyski. O byt się bój zażarty toczy i twardy i nieustępliwy a płodny. Ten każe szargać świętość każdą i pomiatać treścią wielką w urągowisku. Ten — uśmiech szyderczy maluje na twarzach walczącym. I ten wyradza lekkie, ułomne istoty do gruntu i stawi je drugim przed oczy jako zło przeklęte, co roznosi nienawiści zarazę śród ludzkości.

Kult życionośnej pracy i jej wydzieranie wzajemne sobie z rąk, to piekąca sprawa, trwa dziś na widnokręgu ziemi jak szeroki i wielki. Pogoń za dobrem materjalnem wyrzuciła po macoszemu wszystko co się w myślach naszych zdaje być nie odpowiednie w chwili obecnej. Urojeniem wszystko co odbiega od utylitaryzmu. Prześladowczą zbędnością zagasłe wieków dzieje i olbrzymia energja ducha z ich granic wrębnych płynąca.

Indywidualność niska rośnie w siłę i stąd rozprzęg wielki i chaos ogólnoziemski. A wszak pierwiastki transcendentne kształtują życie najszczęśliwiej, najfortunniej, a wszak one chronią potajemną swą mocą od konfliktów tragicznych, a wszak one stwarzają charakter epoki odrębny swoisty.

Wspólna praca być musi, bo wszystkim przeznaczony jeden kres, dla wszystkich rozkwitły ideały ogólnoludzkie i wszystkich są udziałem.

Skąd kadry zdemoralizowanych przemocą od zewnątrz a potem demoralizujących? I wytwarzają się warunki, w których wszyscy czują się niepomiernie żądni, chciwi i pragnący nienasycenie, codzienne; nie zawsze na gruncie szlachetnym wyrastające czynności są naszą krwią, naszem życiem, poza którem inne istnieć nie może i niepodobna, aby kiedykolwiek istnieć mogło. Powiedziałby ktoś:

„I jak więc zmienną wielce okazuje się natura ludzka, przystosowuje się do istniejącego choćby brutalnego, bowiem deprawującego jednocześnie naszą część zdrowotną pierwiastka duszy, stanu rzeczy i zrządzenia losów“ Tak!

Ale tutaj grozi ludzkości przeobrażenie wielkie człowieczeństwa i jego dostojności, zdolne nie wiem jak straszne komplikacje sprowadzić na organizację świata i spółżycie ludzi, jak wreszcie zmienić tychże ludzi jako istoty obdarzone inteligencją wrodzoną w bezmyślną maszynę, — chodzące życie, które wykonuje pracę mechanizmu. Czucie — trucizna kłębiłoby się w nas, bo niepodobne dawniejszemu pierwotnemu, które zdaje się być naturalnem, które daje życie odwieczne biegnące ku wieczności a z nim możliwości wielkie w dodatniem znaczeniu. To czucie — trucizna, istnieje prawdopodobieństwo, nasłałoby mściwy k a t a k l i z m a z nim zagładę, i zgubę w grobowej ciszy.

Stanąwszy dziś na piedestale wyżynnym, ujrzeć można poszczególne organizmy państw, pozamykane szczelnie w odrębne światy, które strzegą się zabobonnie zaborczości sąsiadów,

W życiu indywidualnem wątleją siły poszczególnych organizmów, bo samotne zamknięte życie zbiorowej jednostki jest niemożliwością. Tu okazać może swe dobroczynne działanie symbioza społeczeństw, jeśli już nie dążenie do wzmożonej a gorączkowej współpracy w nawale kłopotów i spraw, które ciążą światu niepomiernie. Procesy, które przebiegają w czasie i przestrzeni, dozwalają w proroczem przeczuciu usłyszeć daleki, nieustanny a ciągły szum — poszum, zwiastujący przyszłość lat najbliższych.

...Do dziś odzywa się głosem z ulic i zaułków nieutulona w żalu nędza a z chaty chłopskiej wyziera jej śmiertelnie blade oblicze i ślepo kieruje wzrok niespokojny na świat, na słońce i wyciąga kościste swe ramiona bezsilne ku ciepłym jego promieniom.

*E Kowalski*
G. P. H. S.

# *W pociągu.*

*Jadę — — —*
*Przez wielkie wrota, naścieżaj otwarte,*
*wdarła się mocą dziwnie nieodpartą*
*do duszy olśnionej, przelęklej z wrażeń piękności,*
*postać promienna, wesołością hoża,*
*z wzrokiem tęczowym, pogodnym —: Radość —!*
*Chaos dwugłosu duszę mą owładnął —:*
*stalny żelaza pobrzęk — dysonansu strumień.*
*i przesłodkie frazy Radości Fuga —*
*Kwadrat okienny*
*ukazuje cudne pejzaże —:*
*chusty łąk zielonych, złoconych słońcem jaskrawem;*
*przysiadłe chałupy wieśniacze i drzewa.*
*które wyległy naprzeciw;*
*zawrotny pęd pociągu targa nielitośnie*
*złotolistne kędziory nadplantowych brzóz;*
*w świetlistym opyle słonecznym*
*drży dal przewlekła — niezmierzona;*
*i wyłania się na chwilę mgnieniem*
*niezobaczonem pas wężowy — szosa;*
*poletka gruzłowatych, skibnych pól,*
*chropawe prostokąty kapuścisk zbłękitniałych,*
*bronzowo zielone badyliska kartofli*
*pochylone figurki — marjonetki: ludzie;*
*siniejące smugi lasów odległych na obrzeżach —*
*a wreszcie — krzyż —*
*wyciąga ramiona sczerniałe ogarnia miłośnie ziemię —*
*Jadę — —*

**Franciszek Prasoł**
S. N. M.

# nowela.

NOC, cicho wszędzie, ciemno... —wszędzie... Promienie księżyca, przebijają z trudnością chmury, rzucając nikłe blaski na pola i łąki. Tu i ówdzie da się słyszeć szelest, ale nic nie widać... to oni...

Wpadli w dworskie kartofliska i szli niemi aż do grobli, gdzie droga skręcała ku dworowi. Na rozdrożu zatrzymali się chwilę, bo jeden z nich padł na kolana przed krzyżem, co ramiona nad pola rozciągnął i w żarliwej utonął modlitwie. Ten i ów rzucił słowo niechętne, złe, bo śpieszyło im się bardzo, ale inni zagłuszyli ich wnet boć po raz ostatni, wygnaniec ojczystą ziemię matkę całował. Zdjęli czapy z kudłatych, zarosłych, głów i stali w milczeniu czujni, nieufni, ostrożni...

Jeden z gromady zbliżył się do klęczącego. Już czas bracie!.. noc niedługa — drogi szmat... Modlący się podniósł załzawione oczy, spojrzał po sylwetkach towarzyszy i rzekł z widocznym wysiłkiem. — Idźcie! Dogonię was u grobli... Ruszyli natychmiast i znikli w mrokach nocy. Klęczący człowiek wstał również i szybkim krokiem, biegnąc nieledwie ruszył ku dworowi widniejącemu wyraźnie na tle szarych w mroku pól, swoją masywną budowlą.

Minął pierwsze chaty i wpadł między baraki. Widziały go bystre oczy, niosły go niezapomniane wspomnienia młodych szczęśliwych lat, niosło zgorzkniałe, stęsknione serce. Zatrzymał się u szerokich, półotwartych wrót. Wrót, którego kiedyś wiodły, prawie do nieba... a dziś... Wiedział, że niewolno mu wejść do swojego domu. bo mogło mu zbraknąć sił do wytrwania w postanowieniu, a przecież pozostać nie mógł. Ze względu na rodziców, na bliskich, którzy musieliby drżeć przed karą, za ukrywanie „buntownika“... tam czekają. Wstrzymał dech, ostrożnie, czujnie jak złodziej począł skradać się ku drzwiom. Bał się przedewszystkiem psów, które zbudziłyby niechybnie kogoś ze służby. A wtedy...

Zbliżył się do obrośniętej dzikiem winem werandy. Ogromna fala wzruszenia zalała mu serce i źrenice przymgliły dawno zapomniane łzy. Osunął się na kolana. Drżące spazmem wargi przycisnął do ziemi i trwał tak w niemym bezruchu pełnym bólu... To mógł być jego ostatni pocałunek matki, ziemi... Gdzieś daleko, gdzieś koło grobli rozległ się długi, przeciągły gwizd... Obudził się z martwoty. Oni wołają! Przywykł do ślepego słuchania rozkazów dowódcy, a to jego gwizd! On woła! Wstał z klęczek starszy o kilka lat. Zwolna sięgnął po kilka liści, zebrał je i razem z garścią ziemi starannie zgarnął w szmatę. Zbiegł ze schodów, bo nowa fala wzruszeń chwyciła

go za krtań mocarnym spazmem. Biegł szybko ku ogrodowi i nagle zatrzymał się w połowie drogi.

Od stajen biegły ku niemu z groźnym warkotem dwa duże psy. Poznał jednego z nich— Burok! Pies rzucił mu się na piersi i z cichym skowytem począł lizać wychudłe, ale silne pokaleczone ręce swego pana. Poznałeś piesku, poznałeś... Znowu rozległ się gwizd, ale był gwałtowniejszy, silniejszy!

Przestraszył się nie na żarty i począł biec do ogrodu. Wszedł na aleję piaszczystą i ruszył ku starej altanie ukrytej w grupie starych grusz. Tę musiał pożegnać przed dalszą tułaczką. Ona tyle wiedziała, tyle mogła mu powiedzieć potokiem wspomnień. Wszedł po trzeszczących, półzgniłych schodkach i usiadł ciężko na ławce. Czuł się niezwykle zmęczony i wypoczynku pragnął z całej duszy. Uspokoił rozigrane nerwy i utonął w rozmyślaniach.

Wspomniał wieczory ciche, te kochane wiejskie wieczory spędzone w tej altanie. Pamięta... Z matką, najukochańszą istotą na ziemi, rozmawiał tu o tem, co mu się roiło w młodzieńczej, zapalnej głowie... Czasami, a były takie chwile, marzył o nieziszczalnym śnie o sławie, który się jednak ziścił i prześnił tak tragicznie... I jeszcze inne wspomnienia... — Wanda... Kochał ją całą potęgą młodzieńczego serca i była pełna wzajemności. Westchnął... Zdjął z ławki małe zawiniątko i począł powoli, z uwagą wyjmować inne zawiniątka mniejsze, ale równie starannie zapakowane w szmaty i zawiązane szpagatem.

To chciał zostawić swoim. Bał się, że te relikwie dostaną się w ręce ścigających go żandarmów i rosyjskich żołnierzy. Położył przed sobą stary dziadowski pałasz uświęcony Barem i Kościuszkowską insurekcją...

Podniósł do ust płytę zimnej, lśniącej stali i położył starannie, delikatnie między ławką, a ścianą altanki. Wiedział, że jutro rano znajdzie zawiniątko stary Antoni i zaniesie do dworu. Zamyślił się chwilę. Znowu ręka zanurzyła się w zawiniątku i wyjęła ryngraf z wizerunkiem Bogarodzicy, poszczerbiony kozacką szablicą. Zaszczytna to szczerba — pomyślał.. Wiedział, że będzie to relikwią matki. Gdzieś zdaleka rozległ się gwizd, ale słaby... odległy.

Owinął wszystko okrwawioną koszulą i skoczył ku wyjściu. Rozejrzał się dokoła. Było pusto i cicho jeno Burok skomlał cicho i patrzał w oczy swemu panu. Pójdziesz ze mną piesku? Tam będzie nam bardzo źle piesku... i głodno i chłodno, słowa dobrego nikt nie przemówi. Do obcych idziem piesku... — Spojrzał na psa. Patrzyły nań pełne przywiązania oczy...

Chodźmy! zaszeleścił suchy piasek pod stopami wędrowca tułacza. Biegł szybko, zdając sobie dokładnie sprawę z odległości jaka go dzieliła od współtowarzyszy. Nagle znieruchomiał. Tuż przed nim wyrosła postać olbrzymiego chłopa również przestraszonego jak on. — Stój! Złodzieje!...

— Stul gębę! to ja! Nie poznajesz mnie Piotrze? Panicz. — Ciszej — a ty tu skąd? Kiedy z partji wróciłeś?

Już z miesiąc jak nas rozbili. A wy paniczu, do nas na zawsze? Dzięki Bogu... Myślelim co panicz nie żyją...

Schylił się do rąk powstańca, ale ten cofnął się wtył. Oszalałeś druhu? — my bracia, równi... Słuchaj co u nas w domu? Chłop poskrobał się po głowie i milczał zakłopotany.

Wygnaniec silnie spojrzał mu w oczy. — Mów... Pana zabrali do miasta... Ból szarpnął sercem syna, ale on stłumił łzy. A matka, dziadek? Zdrowi. Panicza czekali. A panienka ze Stawisk..? Ciągiem o panicza pyta, — też czekają na panicza. Wygnaniec sięgnął ręką w zanadrze i wyjął ołowianą kulę. — Oddaj jej to i powiedz żeby pamiętała o mnie... to ja wrócę.

Francja pomoże, Europa musi pomóc... Wrócę i wtedy... Ta kula omal nie zabiła... Tuż pod sercem. Ot tu... I jeszcze jedno Piotrze... Powiedz jej żeby modliła się czasem... żeby... Gwizd rozległ się dosłyszalny, daleki... Oprzytomniał natychmiast i skoczył ku furtce... Wypadł na pole i przytknąwszy palec do ust zagwizdał długo przeciągle. Potem począł biec szybko, nieoglądając się poza siebie. Gonił go jeno prośbą grzmiący głos. — Ostańcie paniczu! Ostańcie!

*Zdzisław Szyda.*
G. P. R. T.

## *Kradzież.*

*Rozszczekały się*
*Psy*
*W ciemną noc*
*Szczekały..*
*Huknęły gdzieś*
*Drzwi*
*W ciemnej nocy*
*Trzaskały..*
*Wicher zbudził się,*
*Wiał..*
*Ludzie w nocy*
*Płakali..*

L. INGBERÓWNA
G. P. J. S.

# Wybór zawodu: trudności i ważność.

CZĘSTO zwracano się do mnie z zapytaniem, jaki też zawód pragnę sobie wybrać w życiu, czemu chcę się poświęcić, a gdy nie umiałem dać zdecydowanej odpowiedzi, spotykałem się z wielkiem zdziwieniem i uwagami o bliskiej maturze i potrzebie szybkiej decyzji. Takie rozmowy zawsze bardzo mnie złościły, gdyż widziałem w nich brak zrozumienia dla młodzieży, dla jej często entuzjastycznych odczuć, dla jej idei. Człowiek, który przebrnął już szmat życia, nie może zrozumieć, gdy młody optymista poświęcić się chce jakiemuś zawodowi, który go interesuje, ale za to nie daje dostatecznego utrzymania. Wszelkie piękne zamiary są, jego zdaniem, mrzonkami opartemi na bardzo, bardzo kruchych podstawach, wszelkie zapały młodzieńcze. to wybuchy jakiegoś chwilowego entuzjazmu. A przecież nie zawsze tak jest, przecież z takich właśnie zapaleńców wyrastają największe postacie, największe sławy, a jeśli spojrzymy na świat z tego, tak ogólnie przyjętego punktu widzenia materjalistycznego to i najwięksi bogacze rekrutują się z pośród tych, którzy, nie zważając na trudności i niebezpieczeństwa, szli śmiało naprzód.

Uczą nas w szkole o wielkich bohaterach oręża, o znakomitych uczonych, o wielkich literatach, o mistrzach pędzla i dłuta, mówią nam o buławie marszałkowskiej, którą ktoś może w tornistrze nosi, podsycają naszą ambicję, apelują do naszych uczuć. A gdy przejęci temi ideami ośmielamy się marzyć o wcieleniu ich w życie, ogół społeczeństwa uśmiecha się szyderczo i słowami: „A z czego żyć będziecie?“ zabić się stara nasz napał. I zdecyduj się teraz człowieku, na zawód jakiś, gdy ci dusza leci w jedną, a rozsądek w drugą stronę. Ty chcesz być astronomem, rozsądek mówi ci: „Zostań adwokatem“. Interesuje cię zawód reportera, zjawia się rozum i szepce: „Bądź inżynierem“. Myślisz o dyplomatyce, zaraz odzywa się w tobie jakiś głos, który mówi: „A jak skończysz jako marny urzędniczyna? I tak stale. A ty stoisz mały, bezradny przed całym tłumem zawodów i nie wiedząc, w którą stronę się skłonić, patrzysz rozszerzonemi z trwogi oczyma w twoje przyszłe życie, i tylko sakramentalnem: „Jakoś tam będzie“ probujesz się pocieszyć.

Zagadnienie wyboru zawodu jest dzisiaj zagadnieniem bardzo ważnem. Przed znaczną ilością uczniów otwierają się po maturze dwie drogi: albo iść za zainteresowaniem, albo za wychowaniem i szczęśliwy ten, którego obie te drogi do jednego celu zaprowadzą.

Weźmy pod uwagę maturzystę, któremu życie kazało stanąć na rozdrożu i zobaczmy, co się w jego zbiedzonej duszy dzieje. Stanie sobie taki „pan w nowym kapeluszu“ na rozstaju, oprze się o drzewko jakieś, które go do chwili decyzji podpierać będzie: „Pójdę w prawo, dojdę do tego co mnie interesuje, zostanę jakimś tam zadatkiem na uczonego i na tem koniec. Dalsze wypadki zależeć będą od tego co da życie i chwilowo myśleć o nich nie można. Pójdę w lewo, dojdę do tytułu inżyniera, doktora czy innego jakiegoś adwokata, zacznę praktykować. Pytanie teraz, czy nauka i praktyka bez zainteresowania i chęci da mi zadowolenie, a nawet, czy stworzy mi dogodne warunki materjalne? Zdecydować się trudno, a zresztą tak się tutaj wygodnie stoi, drzewko tak dobrze podpiera, poczekajmy jeszcze trochę, może zajdzie coś, co ułatwi mi decyzję. Ale decyzję ułatwić może tylko własne postanowienie i sądzę, że w takich wypadkach zawsze kierować się należy zainteresowaniem, bo zawód, któremu oddajemy się z całym zapałem dać nam może bardzo dużo.

I. F. *G. P. H. S.*

# Teatr i kino.

ROZPOCZYNAMY nowy dział... Wstępujemy w szranki do walki z tymi, którzy twierdzą, że poruszamy tematy nieaktualne, nieinteresujące dla ogółu czytelników. Chcemy wnieść powiew świeżości do atmosfery ciężkich artykułów. Wielbiciele X muzy! W „Świecie Szkolnym“ będziemy mieli swój kącik, swoje sprawozdania, recenzje. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że w miesięczniku będą one nieaktualne ponieważ recenzja ukaże się dawno po zejściu filmu z częstochowskich ekranów.

Trudność tę usuwamy. Część sprawozdań mogą nam dostarczyć koledzy z filmów widzianych w innych miastach, resztę materjału uzyskamy drogą porównań odpowiednich recenzyj najpoważniejszych pism.

Z filmów, o których się mówi, wybrałem dwa Dwa filmy polskie: „Prokurator Alicja Horn“ i „Wyrok życia“. Są one zupełnie odmienne od dotychczasowych z nieodłącznemi akcesorjami w postaci wszelkich porad wojskowych, policjantów, handlu żywym towarem. W obydwóch obrazach dziwnym zbiegiem okoliczności przenosimy się na salę sądową, by oglądać kobietę w roli prokuratora lub obrońcy. I zaraz na samym początku stwierdzamy

porażkę prokuratora. Trudno nam sobie wyobrazić kobietę, która zdobyła tak wysokie stanowisko dzięki wytrwałej i ciężkiej pracy, zmieniającą co chwilę swoje stroje. Być może, że pani Smosarskiej jest w nich do twarzy, ale nie wynikało to wcale z rzeczywistych potrzeb. Kulminacyjny punkt obrazu to oskarżenie. Miało ono wywrzeć piorunujące wrażenie, owiać grozą kary śmierci, wiszącej nad Winklerem. Tymczasem z trybuny prokuratorskiej padają jakieś niezrozumiałe słowa. Scena ta miast potęgować wrażenie, jak to było w „Pocałunku przed lustrem“ mocno osłabia je „Prokurator Alicja Horn" posiada coprawda, jeszcze kilka niedociągnięć, ale widać w nim staranne opracowanie, znać rękę Waszyńskiego, Wyśmienicie wyzyskane krajobrazy okolic Krakowa, odpowiedni scenarjusz, obsada, wskazują aż nazbyt wyraźnie, że nasza krajowa produkcja, filmowa wielkimi krokami spieszy naprzód.

Mówiono mi, że „Wyrok życia“ to film przeciętny, zwykły. Jednak poszedłem. Gardana uważam za prawie najlepszego reżysera w Polsce, nie dlatego jednak, że to częstochowianin, ale za jego „Urodę życia“ "Kropkę nad i“, „Policmajstra Tagiejewa“.

Jadzia Andrzejewska, słynna Manuela z „Dziewcząt w mundurkach“, Eichlerówna i Damięcki — film więc powinien być dobry. I tak w rzeczywistości jest. Zupełnie nie rozumiem nieprzychylnych recenzyi pewnych pism i ostrych krytyk widzów. Uważam, że „Wyrok życia“ jest jednym z najlepszych filmów sezonu. Zupełnie dobry scenarjusz, na wysokim poziomie postawione zdjęcia i pierwszorzędne nagranie, świadczą o klasie filmu. Zresztą zobaczycie go chyba i osądzicie sami u nas w Częstochowie. Ja polecam...

*J Gajsler*
G. P. H. S.

# Ziemia Elżbiety.

KSIĄŻKA zatytułowana przez autorkę, Polę Gojawiczyńską „Ziemia Elżbiety" jest powieścią o Górnym Śląsku, ale w gruncie rzeczy jest to powieść o życiu. Powieść o życiu takiem, jakiem jest ono w istocie, a więc nie wyidealizowanem, ale o rzeczywistem, realnem — powieść o dużej rozpiętości horyzontów, powieść poruszająca problemy ogólnoludzkie, powieść o prawdzie. Bo prawdziwe są zagadnienia poruszane przez autorkę, prawdziwy jest opis życia, dnia powszedniego, prawdziwe są po mistrzowsku narysowane postacie; książka tchnie realizmem i rzeczywistością, która zyskuje na bezpośredniości i prawdzie opisu.

Rzuca się przytem w oczy uczciwość i trzeźwość autorki, prostota wyrazu, pozbawiona wszelkiej pretensji, wspaniała kompozycja utworu. Zagadnienie stosunku do państwa, do ziemi górnośląskiej i jej mieszkańców, i naodwrót, jest tu po mistrzowsku ujęte: polityka państwowa w tej kwestji nie wyidealizowana; autorka wykazuje jasno dodatnie i ujemne jej cechy, odmalowując jednocześnie wyraziście sposób pojmowania tej polityki przez tych prostych i szczerych, a tak drogich nam i bliskich górnoślązaków.

Nie dość na tem, że autorka umiejętnie i z należytym taktem pisarskim poruszyła tę sprawę, ustrzegła się bowiem wszelkiego, tamującego „szerszy oddech książki", przesądnego regjonalizmu. — „Ziemia Elżbiety" nie jest właściwie powieścią regjonalną. Pozatem proporcja między samem życiem a jego ideałem jest wyśmienicie zachowana — stąpamy wciąż po ziemi, ale dążymy do ideału.

„Ziemia Elżbiety“ jest, mimo swych szerokich horyzontów, powieścią nawskroś swojską; bogata w treść przeżyć, typy i opisy z zupełnie nowego stanowiska rozpatruje kwestję śląską przyczem nasza ufność w moc życiową i w dodatnie cechy rasy śląskiej nie zostaje ani na chwilę zachwiana. Wierzyć mimo wszystko i wbrew wszystkiemu — to nam właśnie nakazuje autorka. Pomimo bezrobocia, pomimo chwil słabości, pomimo niesprawiedliwości, może krzywdy — dzielny lud śląski nie ugnie się i nie załamie.

Książka stoi na wysokim poziomie artystycznym; charakterystyczna jest przytem zwięzłość przy jednoczesnem wyzyskaniu tematu— wprawdzie autorka wiele pozostawia domyślności czytelnika (co można poczytywać za rys dodatni powieści), ale jednak nie ogranicza wcale objętości książki, nie posługuje się niejasnemi skrótami; ba! ma czas na rozwinięcie ślicznej obrazowości stylu — temat jest wyzyskany ale nie wyczerpany; po przeczytaniu książki czujemy potrzebę przemyślenia jej i zastanowienia się nad treścią.

Szczególnie trzeba przemyśleć postać Elżbiety; autorka nie robi z niej postaci pierwszoplanowej, koło której splatałaby się akcja — przeciwnie, usuwa ją w cień jej „wielkiej" matki-Agnieszki. Moment psychologiczny jest wyśmienicie uchwycony—koło Agnieszki skupiają się prawie wszystkie osoby, Agnieszka wszystkiem kieruje, Agnieszka działa—wypadki te obrysowują nam postać Elżbiety, odsłaniając

częściowo jej intelekt, jej duszę, ale tylko częściowo — Elżbieta do końca powieści zostaje osnuta mgiełką niedomówień, tajemniczości. Pozatem wogóle mamy do czynienia z wielkiem bogactwem i rozmaitością typów — autorka pokazuje nam i środowisko, zbiorowość i wyróżniające się postacie, charakteryzując je zapomocą oświetlenia wypadkami.

Przytaczam tylko na zakończenie wyjątek z recenzji J. E. Skiwskiego „Gazeta Polska“ 3/I 34 „Buczkowie będą strzelać Sroki, a Sroczyny będą wybiegały na czoło demonstracji bezrobotnych ze swemi nędznemi bachorami. I będzie się do tego plątała i słabość ludzka’ i niesprawiedliwość, i bunt głodnych żołądków, i nigdy nie syte namiętności — raz wielkie, to znowu pospolite i przyziemne — ale zdrowy naród wie i pamięta, że w ostatecznym rachunku bierze górę prosta uczciwość ludzka i wola zostania na powierzchni życia. Ten zdrowy morał wyczytałem z „Ziemi Elżbiety“ — i radbym przyczynić do jak największej poczytności tej książki“.

*L. J.*
G. P. J. S.

# Adwent.

TRUDNO jest pisać o tego rodzaju utworze scenicznym. Wymyka on się z pod ogólnie uznanych kryterjów dramatycznych, ma zaś swoje własne, zależne jedynie od samego autora i bezpośredniego odbiorcy, — widza.

Budowa sztuki jest obliczona głównie na impresję, na wrażenie, jakie widz powinien wynieść z przedstawienia.

Dlatego też działa autor głównie na wyobraźnię i nerwy: na wyobraźnię przez wprowadzenie tajemniczego, wizyjnego pierwiastka, przez niezwykłość i jakąś dziwną fatalistyczną wagę, jaką przywiązuje do drobnych szczegółów; na nerwy, — przez doprowadzanie poszczególnych epizodów tej sztuki, naogół niescenicznej, do niezwykłego dramatycznego napięcia przez zaostrzenie, do ostatecznych granic konfliktów i kontrastów. (np. odsłona III gdzie w czysty i radosny nastrój dzieci wdziera się nagle zły cień sędziny i tak ostro na tym tle odcina się, lub w scenie „Na rozstaju“ gdzie śmieszna pretensjonalność sędziny tragicznie kontrastuje z niesamowitą powagą miejsca i dziwnym akompanjamentem orkiestry bez instrumentów). Efekty sceniczne nieraz wspaniałe; najsilniejsze, wprost na miarę Szekspira, w momencie, gdy Sędzia sam na siebie, upostaciowanego w upiorze, wyrok wydaje. Wszystko zaś ogarnia dziwny nastrój grozy i niesamowitości, umyślnie wywołany przez niektóre szczegóły. (Grób rodzinny w dawnem miejscu straceń, procesje duchów i t.p.

Rzecz ta zresztą, jak zaznaczyłem, nie podlega żadnym prawidłom scenicznym. Dzieją się tam rzeczy najdziwniejsze. Niby „deus ex machina“ zjawia się nagle „ten drugi“ zawsze w odpowiednim momencie.

Wszystko to przyczynia się do spotęgowania nastroju niesamowitości; wszędzie wyczuwamy tajemniczą przyczynę, mistyczny fatalizm, czy dziejową konieczność, która zbliża się nieubłaganie za sceną, za światem rzeczywistości, gdzieś w nieskończoności. Tam też dzieje się cała akcja, — cud wcielenia się Boga w człowieka. Takie oderwanie się od realnej podstawy podkreśla jeszcze schematyczne ujęcie tematu; rzecz cała nie dzieje się ani w miejscu, ani w czasie.

Dzieje się zawsze i wszędzie.

W ten sposób i poszczególne postacie pozbawione są ściśle indywidualnego piętna; każda wyobraża jakąś ideę (np. sędzia ideę zła, — Amelja — ideę dobra) żadna z nich właściwie nie jest postacią realną lub typem. W tem ujęciu cała sztuka nabiera kosmicznego znaczenia zmagania się odwiecznego zła z dobrem i niezmierzonej wielkości Chrystusowego miłosierdzia przez pokutę prowadzącego do przebaczenia.

Gwiazda betleemska pokazuje drogę nawet tym, którzy już na wieczne skazani zostali potępienie. Misterjum całe tedy staje się symbolem idei Chrystusowej. Z chwilą narodzin Chrystusa dobro zwycięża. Zwycięża miłość bliźniego, dla której On się narodził, żył i śmierć poniósł i dla której rodzi się, żyje i umiera w każdym z nas z osobna. W sędzim umarł z chwilą, gdy obumarło w nim serce, w sędzinie, gdy fałszowaną monstrancję dawała do kościoła.

Jednak z chwilą, gdy złamani i oczyszczeni nieszczęściem w adwencie, rozpoczęli drogę pokuty, narodził się dla nich na nowo i stanął przy nich w noc wigilijną bo dzieło Jego jest przebaczeniem.

*— o — e —.*
G. P. H. S.

# zręby nowe

dział zespołów częstochowskich „straży przedniej"
kół pracy dla państwa
oraz drużyn harcerskich gimnazjalnych

„Pierwsze piętnastolecie, które upłynęło od chwili odzyskania niepodległości naszego Państwa, niech będzie podnietą do jeszcze więcej wzmożonego zgodnego wysiłku całego Narodu, dzięki któremu musimy zbudować mocarstwową potęgę Rzeczypospolitej, szczęście i dobrobyt wszystkich jej obywateli".

*I. Mościcki.*

# POD ŻAGLEM...

Z SZEREGU sportów, posiadających wiele walorów tak pod względem fizycznym, jak i duchowym, wybija się na czoło sport żeglarski i kajakarstwo. Kajakarstwo, uprawiane przy brzegach morskich, na jeziorach, oraz na wielkich i małych rzekach, rozwinęło się w ostatnich czasach w niezwykłem tempie i skupiło wkoło siebie wielu zwolenników z pośród wszystkich warstw społeczeństwa, bowiem ze względu na niski koszt nabycia kajaka może go uprawiać nawet człowiek ubogi. Wobec tego zainteresowała się kajakiem prawie cała młodzież, mająca choć „jaki taki" teren wodny, a która zazwyczaj nie „obfituje" w bogactwo materjalne.

Kajak ma szerokie zastosowanie zwłaszcza w turystyce. To też w okresie letnim rzeki roją się od włóczęgów wodnych bez różnicy w wieku, tak że obok 15-letniego sportowca widzimy 50-letniego entuzjastę Spokoju i Pogody. W takich wędrówkach zwłaszcza młody człowiek odnosi wiele korzyści, bowiem na wodzie ma trasę komunikacyjną wolną od pyłu i kurzu dróg, tak że chciwy organizm poi się czystem powietrzem i chłonie nektar zapachów, płynących z nadbrzeżnych łąk i pól, i dający tyle ożywczego chłodu. Ciało racjonalnie hartowane w trudach wycieczkowych, w wiosłowaniu, staje się sprężyste, odporne na choroby i gromadzi w sobie zapas sił, potrzebnych do rozwoju.

Niebezpieczeństwa, których może więcej czyha na wodzie niż w innych sportach, bynajmniej nie odstraszają młodości, może nawet nęcą, ponieważ ona upaja się wysiłkiem, walką, przez co może właśnie chce znaleźć miarę swych sił, których w okresie „wrzenia i burzy" przejawia ich nadwyżkę, tak, że dążenie do wyładowania ich, jest jakgdyby prawem nakazanem.

I tutaj można znaleźć najwięcej emocji i przyjemności przy trudnych przeprawach na wesołych włóczęgach, gdzie młodzież zwłaszcza szkolna znajduje odprężenie umysłu po całorocznej pracy. Zaś w turystycznych wędrówkach po naszych rzekach budzi się miłość do rodzinnego kraju przez poznawanie piękna przyrody ojczystej, kultury polskiej miast, leżących nad niemi, bowiem przy wodnych drogach komunikacyjnych powstała większość siedzib polskich, w których ma się możność zwiedzenia cennych zabytków, drogich sercu Polaka.

Także wiele wrażeń stwarzają włóczęgi po wodach górskich, gdzie w szalonej jeździe migają przed oczyma brzegi i trzeba, udając się w taką górską podróż, posiadać umiejętność prowadzenia łodzi oraz ciągle uważać na szlaku, by nie upaść na skalny brzeg.

W harcerstwie sport wodny rozwinął się pomyślnie. O tem świadczy duża ilość drużyn żeglarskich, które opanowały prawie już wszystkie rzeki, to też często można spotkać na wodnych szlakach banderkę harcerską, starganą przez wichry i burze oraz skąpaną w pianie słodkich i słonych wód. Corocznie zastępy żeglarskie odbywają dalekie wyprawy, przemierzając wodą tysiące kilometrów.

Harcerstwo w dziale żeglarskim zdało egzamin rozwoju, organizując międzynarodowy zlot skautów wodnych w Garczynie na Pomorzu, co przyniosło mu szeroki rozgłos. Wielotysięczne tłumy oklaskiwały wytrzymałość młodych „trytonów" harcerzy, którzy zanurzeni w wodzie pod kajakami, na komendę wywróconemi ku słońcu, trwali długie minuty, aby potem wypłynąć, uspakajając tem przestraszoną zniknięciem ich pod wodą, publiczność. O takich sztukach i wyczynach wodnych, pokazywanych w Garczynie oraz na tegorocznym międzynarodowym „Jamboree" na Węgrzech, a będących zarazem sprawdzianem rozwoju, możnaby wiele mówić. Harcerstwo jest tą organizacją, która umożliwia szerokim rzeszom młodzieży uprawianie tego sportu, szkoląc teoretycznie i praktycznie instruktorów żeglarskich, stwarzając ośrodki żeglarskie nabywając odpowiedni tabor.

Dzisiejsza młodzież rwie się na wody, wypływa na Bałtyk, mało, na oceany świata, czego dowodzi śmiały czyn harcerza Polaka Wagnera, zdobywcy Atlantyku na niedostatecznie wyposażonym w przybory. potrzebne do dalekich wypraw, jachcie. Świadczy to o żywiołowym pędzie młodzieży ku morzu, o głodzie wrażeń i przestrzeni.

„Pójdę na morze — bo głos morza jest potężniejszy — ponad obawę śmierci".

*W. Kulik*
G. P. R. T.

# Państwo zorganizowanej pracy

*„Naród, zorganizowany na zasadzie hierachji i dyscypliny oddaje wszystkie siły państwu“.*

LIBERALIZM, ten potężny prąd wieku dziewiętnastego, ten przepotężny nurt socjologiczny — uległ i nie powróci więcej. Ruch wolnościowy wyszedł jako kontrdziałanie mas przeciwko absolutnemu rządowi, jako reakcja tłumu, chcącego odwrócić kartę średniowiecznego wasalstwa i nowożytnego niewolnictwa.

*Człowiek jako jednostka stał się alfą i omegą życia* — a mimo tego, był istotą abstrakcyjną, wybujałą, na podłożu krwią zroszonem, tworem z metafizycznej retorty. Szedł za hasłami otumaniony wizją przyszłości, przez pożogę i zniszczenie, ku wymarzonym ideałom, przez wieczne niewolnictwo innych, ku swej wolności. Odwrót liberalizmu wynikał z jego kompromitacji i nierealności, z idealizmu, który przeszczepiony na glebę życia powszedniego, wybujał w drzewo, rozsadzające korzeniami macierzystą ziemię — Ojczyznę. Wyłoniła się potrzeba ograniczenia bezwględnej wolności, ujęcia rozszalałego indywidualizmu w pewne karby, podporządkowania interesów jednostki interesom państwa.

*Przyczyny niebezpieczeństw grożących każdemu państwu liberalnemu leżą bezsprzecznie w nierozwiązaniu problemu uniwersalizmu i indywidualizmu* leżą tam, gdzie zrodziła się myśl o supremacji (niemożliwej) jednostki nad państwem i negacją praw jego. Wypływa prawdziwie wolnościowa tendencja organizowania wszystkich i wszystkiego w myśl zasady zcalenia i zjednoczenia. Dążenia i ideały jednostki *muszą* pokrywać się całkowicie z programem państwa, *muszą tworzyć jedność.*

Każda organizacja, *każdy twór ludzki wtłacza jednostkę w pewne karby i ramy*, pozwala na to, zabrania innych rzeczy, daje atuty do gry o pracę, o prawo istnienia a nie samostanowienia. Organizacja, zawierając pewną dozę przymusu, dąży do poznawania takiego czy innego zagadnienia, a jednostka musi ustąpić z przemożnego stanowiska, i dać władzę grupie. Konieczność życiowa zmusza do włączenia istoty swej w społeczeństwo, do zajęcia jakiegoś stanowiska w świecie pracy, do koordynacji wysiłku w pewnym celu. Ten cel to przyszłość a — przyszłość należy do tych, którzy w planowej pracy wykuwają lepsze jutro.

Czyż można pomyśleć o planowem postępowaniu człowieka niezrzeszonego, idącego po linji własnych tendencyj, dążącego do swego egoizmem podyktowanego celu? Nigdy! *Luźny stosunek obywatela do państwa bezwarunkowo musi ulec zasadniczej zmianie*, państwo musi przekształcić się w organizację obywatelską, musi nastąpić zespolenie organizacyjne przez zrzeszenia i związki zawodowe.

Przekleństwo niewoli zrobiło jednak swoje, zaszczepiło w narodzie nieufność do rządu, wytworzyło metody walki konspiracyjnej, która jeśli nie jest przeżytkiem obecnie, *to jest napewno zbrodnią przeciwko własnemu państwu.* A państwo to ma być wykładnikiem zadań obywateli, ma być terenem pracy organizacyjnej, ma tworzyć byt dla wszystkich swoich synów. I nowe problemy pracy w grupach dają możność zbadania ich potrzeb, pozwolą na zaznajomienie się z dążeniami i programami, pozwolą państwu na ingerencję, niemożliwą w innym wypadku. Jednostka, która bezinteresownie zrzeka się części swych praw, która ustępuje organizacji prawo głosu za wszystkich jej członków, taka jednostka staje się składową częścią organizmu państwowego, który zabezpiecza jej należytą opiekę i istotne miejsce.

Organizowanie planowej pracy, w państwie pracy, przyniesie niewątpliwie wielką korzyść, da możność zamiany obecnego ustroju kapitalistycznego, przekształci polityczne oblicze Sejmu w zawodowo-gospodarcze, rzuci hasło: *„my dla Państwa — nie Państwo dla nas“.* I przestanie istnieć fałszywa zasada, że każdemu winno być w państwie dobrze; *każdy powinien tak postępować by państwu z obywatelem było dobrze, by przez potęgę Państwa dojść do dobrobytu obywateli*, nigdy zaś odwrotnie.

Państwo zorganizowanej pracy, to państwo oparte o związki i organizacje, rozumiejące potrzeby ekonomiczne i polityczne Państwa, solidaryzujące się w imię dobra i potęgi Ojczyzny, przekładające nieszczęście jednostki, a nawet grupy nad niezachwiane istnienie i byt samodzielny. Niechaj nikt fałszywie nie zrozumie, że tendencje te przekreślają wartość jednostki w grupie. Przeciwnie, dążeniem grupy każdej jest koordynacja jednostek przez ich pracę w organizacji dla państwa, a pośrednio i dla nich samych.

*Zabezpieczenie interesów grupy zależy od uczestników, ich wartości i energji twórczej Przez nasilenie obywatelskie grup wytworzy się potencjał siły państwa, żywotność i expansja do rozrostu ducha i materji.*

*K Duszyński*
G. P. R T.

# „S. P.“ na nartach

Miarowy stuk, wysyłany ciężkiemi krokami prawie dwumetrowego młodziana i rozespany głos z sąsiedniego łóżka: „Pierona—już łazi“ rozpoczywały zazwyczaj każdy dzień spędzony na Kursach Instrukorskich „S. P.” w Wiśle. Ów „Pieron“, tak nazywali go żartobliwie nasi towarzysze—Ślązacy, usypiał zwykle bardzo wcześnie poto tylko, aby rankiem wyspacerować się dowoli po obszernej naszej sypialni i budzić wszystkich, strasząc, iż zabraknie dla nas kawy na śniadanie.

Dzięki więc jego przyzwyczajeniu wstawaliśmy niekiedy bardzo wcześnie. Rozpoczynało się też wkróce ogólne mycie, wspólna modlitwa i wreszcie śniadanie proporcjonalnej do naszych apetytów wielkości.

Najweselsza, a równocześnie najtragiczniejsza część dnia rozpoczynała się, gdy wiara z nartami na ramieniu wyruszała w teren. Wesoło tam było, gdyż każdy, przypadkiem stojący na nogach, mógł śmiać się dowoli z leżącego towarzysza, a smutno, gdy sam daremnie usiłował powstać na nogi w tym celu, aby obok robić nową „kropkę“. Doprawdy dziwny jakiś fatalizm ściga początkujących narciarzy, którzy zaczynają raczej od nauki prawidłowego powstawania, niż jeżdżenia.

Ktoś, kto zrezygnowałby już teraz z przeczytania do końca tych przeżyć, mniemałby, że narty to ładny sport, ale... zdaleka. Otóż tak nie jest. Nosy nasze narażone były na mniej, lub więcej ciężkie okaleczenia tylko w ciągu dwóch pierwszych dni, później zaś mogliśmy współzawodniczyć nawet z rutynowanymi narciarzami, coprawda wyłącznie minami, lecz to też tylko narazie, pod koniec bowiem kursów umieli już niektórzy, nawet porządnie... trzymać kijki.

Tego rodzaju wesoło-smutne wyczyny trwały do g. 13, kiedy zmęczeni wracaliśmy do kwatery na obiad. Czas między godz. 13 a 16 spędzaliśmy według własnej woli. Byli między nami niepoprawni recydywiści, którzy mimo wszystko wracali znowu, w tym czasie, do nart i koniecznie chcieli chodzić z obandażowaną twarzą, lub w wolnych chwilach zająć się reparowaniem połamanych desek. Większość jednak spędzała ten czas nad czytaniem pism, lub książek.

Planowy rozkład dnia pozwalał nam, już wypoczętym po przedpołudniowych wycieczkach, zgromadzić się w świetlicy, celem wzięcia udziału w wspólnym, dla instruktorów i uczestników „S. P.“, wieczorze dyskusyjnym. Tematem naszych dyskusyj były wszystkie sprawy dotyczące struktury wewnętrznej „Straży Przedniej“, jej celów i stosunku do innych organizacyj.

Wieczorem, po kolacji, zbieraliśmy się na wspólną modlitwę i każdy udawał się na spoczynek. Wątpliwej jednak jakości (o ile tak można powiedzieć) był ten spoczynek, wiara bowiem spała bardzo głośno i dlatego też nigdy nie życzyłbym nikomu spać w towarzystwie początkujących narciarzy po treningu. Zaczynał zwykle ten przy piecu (z pewnością dlatego, że było mu najcieplej): „Uważaj bo się prze... o! już leży... trzeba było opór..., ale nie całem ciałem“. Ledwie skończył, gdy drugi, równie namiętnie uprawiający narciarstwo, widocznie zbyt ostry zrobił zakręt i „wysypał“ się na podłogę. Zaczął się ruch w sali. Poszkodowany sądząc, że nikt nie zna przyczyny jego upadku „pieronował“ parę minut, naturalnie na kwatermistrza, że łóżka są zbyt płytkie, wreszcie jednak, przeprosiwszy wszystkich za uczynione zamieszanie, usypiał. Usypiali i inni. Ciszę nocy przerywały tylko dzikie westchnienia, wywołane myślą powrotu do domu z plastrem na policzku, lub subtelniejsze, prawdobnie tych zakochanych.. Bo byli i tacy.

* * *

...A jednak znaczenie tego tygodniowego kursu dla nas, po powrocie do codziennych zajęć w zespole, jest nieocenione. Praca nasza toczy się jasną drogą do najwyższego ideału, jakim jest silne i zorganizowane wspólnym wysiłkiem — państwo.

*Gr.*
G. P. R. T.

---

...metoda haseł na gruncie prawdziwej, nowej państwowości nie ma dla siebie miejsca. A jeżeli już koniecznie chcemy szukać upraszczających skrótów, to szukajmy raczej komendy, a nie hasła i przypomnijmy sobie to pięknie brzmiące i tak aktualne na dziś zawołanie — słyszeliśmy je nieraz, na bieżniach:

„Na miejsca... Gotowi!“ Jan Hoppe.

# Fale krótkie i długie

ISTNIEJE niezliczona ilość zakresów fal radjowych najważniejszym z nich jest jednak pas fal od 1 m — 100 m.

Na falach tych pracuje niezliczona ilość stacyj handlowych, państwowych, a przedewszystkiem znaczna ilość stacyj t. zw. „amatorskich“. Amatorzy krótkofalowcy to ci, którzy po mozolnych trudach i wielu niepowodzeniach własnemi siłami zdołali zbudować sobie aparaty radjo-nadawcze, przy pomocy których mogą się porozumiewać.

Jest rzeczą zrozumiałą, że stacje te nie posiadają wielkiej mocy i nie można ich porównywać z olbrzymiemi europejskiemi. — Sztuka amatorskiego nadawania polega właśnie na tem, by przy minimalnej sile stacji uzyskać jak najdalsze połączenie.

W ostatnich latach krótkofalostwo amatorskie rozwija się bardzo szybko, mimo to jednak Polska pozostaje daleko wtyle w porównaniu z innemi państwami. Początkowo przy pomocy fal krótkich udawało się uzyskiwać połączenie na bardzo niewielkie odległości, obecnie uzyskuje się połączenie ze wszystkiemi nawet najdalszemi częściami świata. Dla krótkofalowca znika odległość, którą fale radjowe przebywają z zawrotną szybkością. Granice państw, niebotyczne góry czy morza znikają, a na falach eteru unoszą się głosy wszystkich narodowości i państw. Stacje amatorskie nadają albo fonicznie lub telegraficznie. Jeśliby jakiś „niewtajemniczony“ amator zbudował sobie odbiornik krótkofalowy i zaczął podsłuchiwać rozmowy, prowadzone przez stacje amatorskie na falach krótkich, to ze zdziwieniem stwierdzi, iż z odebranych wiadomości nic a nic nie rozumie.

Jakąż to tajemniczą mową posługują się krótkofalowcy w pracy? Już sama technika nadawania telegraficznego zmusza do stosowania skrótów, bo nadawanie całych słów telegr. Morse'a, w którym każda litera składa się z paru kresek i kropek stanowi dużą stratę czasu, a wszak w wieku dwudziestym — „czas to pieniądz“.

Z biegiem więc czasu wytworzyła się specjalna gwara radjowa, — której połączenie 2—3 liter oznacza jeden wyraz lub całe zdanie.

Ponieważ Ameryka była kolebką krótkofalarstwa tam więc amatorzy zastosowali po raz piewszy szereg skrótów pochodzących od ich języka ojczystego, a więc angielskiego.

Z czasem, gdy amatorzy amerykańscy zaczęli komunikować się ze swymi kolegami europejskimi, ci ostatni przyjęli skróty swych starszych kolegów z Nowego Świata i w ten sposób język angielski stał się oficjalnym językiem krótkofalowym i wielkość skrótów od niego pochodzi. — Skróty, poza oszczędzeniem czasu i energji elektrycznej umożliwiły również porozumienie się amatorom, który wzajemnie nieraz nie mogliby się dogadać, nieznając żadnego wspólnego języka, tak np., stosując ogólnie przyjęte skróty, Polak może doskonale porozumieć się z Japończykiem, mimo iż obaj nie znają innego języka prócz ojczystego. Przy dzisiejszych zasięgach stacji amatorskich możność porozumienia się stanowi czynnik pierwszorzędnej wagi, to też bez stosowania skrutów ruch krótkofalowy nigdy nie osiągnąłby dzisiejszego stopnia rozwoju. Sądzę iż nietylko przyszłych krótkofalowców, ale i szerszy ogół zainteresuje garstka szczegółów z dziedziny skrótów amatorskich, które postaram się podać poniżej.

Zasadniczo wszystkie skróty podzielić można na 2 rodzaje:

a) tak zwany Q Code, skróty tego typu stanowią połączenie trzech liter, z których pierwsza jest zwykłą literą Q każda taka trzy literowa grupa oznacza całe zdanie np. Qrk = „słyszę Waszą stację; Qra = mój adres jest następujący“ i t. p.

b) ze skrótów właściwych pozostałych przez skracanie i upraszczanie słów. Krótkofalowcy w swych rozmowach nie zwracają się do siebie ani per „ty“ lub „panie“ — ogólnie przyjętym skrótem w tym wypadku jest „om“ żartobliwy ten skrót pochodzi od angielskiego „old man“ (stary człowiek) obecnie wszedł skrót „ob“ co oznacza „old boy“ (stary chłopak), jeżeli rozmowa jest prowadzona z kobietą (jakżesz rzadkie zjawisko) używa się uprzejmego skrótu „yl“ — young lady (młoda pani). Grzeczność obowiązuje bezwgl. każdego krótkofalowca. Wszystko jedno czy jest on narodu sprzymierzonego czy też nie, — to też rozmowę zawsze zaczyna się od „gd“ god day (dzień dobry) lub „ge“ god evening (dobry wieczór). Podczas rozmowy używa się często skrótów grzecznościowych jak: tux = dziękuję pse = proszę; „vy gld“ bardzo się cieszę i t. p.

Rozmowę kończyć należy również grzecznie życząc partnerowi „gn“ = dobranoc oraz zasyłając ukłony i życzenia dalekiego zasięgu: „73 osdx“ Cyfra „88“ oznacza „kocham i całuję“.

Gdy chcemy pochwalić pracę naszego partnera—zasyłamy mu „fb“ (fine business = dobra praca).

Istnieje też specjalny skrót dla fuszerów nieumiejących nadawać. Ślemu mu „glt“ co oznacza: „idź się pan uczyć“ (go to learn). Wspomnę jeszcze o tak zw. kartach Qsl. czyli potwiedzeniach odbioru.

Potwierdzeniem odbioru jest przesłanie specjalnej karty, na której wydrukowany jest znak wywoławczy stacji, dane dotyczące aparatury nadawczej—odb., anteny warunków atmosfery i data. Kartę taką obowiązany jest każdy krótkofalowiec przesłać możliwie szybko.

Wszystkich krótkofalowców obowiązuje jaknajdalej idąca uczynność i niejednokrotnie bywa iż nadawca długie godziny poświęca na przesłanie wiadomości dostarczonych mu przez odległego kolegę z prośbą o dalszą przesyłkę. Szczególnie dobrze znany jest dla krótkofal. znak S-O-S (save our sonis) ratujcie nasze dusze. Z chwilą odebrania trzech krótkich sygnałów, przy pomocy których ktoś wzywa ratunku, należy bezwłocznie zawiadomić dalej odnośne władze o niebezpieczeństwie.

Niejedno ludzkie istnienie uratowali krótkofal. swą pracą, zawiadamiając odległe okolice o grożących im katastrofach żywiołowych, bądź utrzymując stałą łączność z okolicami dotkniętemi przez klęski i odciętemi od reszty świata. Tu należy wspomnieć, iż załoga włoskiego sterowca Italja zawdzięcza swe ocalenie rosyjskiemu amatorowi, który pierwszy usłyszał rozpaczliwe sygnały rozbitków. W czasie oberwania się góry koło Lionu została zasypana wieś.

Połączenie telefoniczne zostało przerwane — rozpaczliwe sygnały „ratunku“ nadawane przez francuskiego amatora odebrała polska stacja krótkofal. w Częstochowie — Lion został zawiadomiony ekspedycja ratunkowa wysłana w porę na miejsce katastrofy.

Na zakończenie wspomnę iż każde państwo posiada swój znak wywoławczy a więc Polska Sp. Francja, Norwegja LA, Brazylja Py i t. d. do tego znaku dodaje się jeszcze indywidualny znak amatora, składający się z dwóch lub trzech liter. Mam nadzieję, iż zainteresowanie krótkofalarstwem wzrośnie w niedalekiej przyszłości i przybędą nowe stacje amatorskie, które przyczynią się do propagandy polskości w najdalszych zakątkach kuli ziemskiej.

*J. Uchnast*
„SP₁ EY“

# KRONIKA

Świetna przeszłość artystyczna Koła Artystycznego Gimn. Państw. im. R. Traugutta została, niestety zaciemniona, wyborem sztuki i jej odegraniem.

Cały komizm polegał na „kawałach“, które przekroczyły dawno czterdziestą wiosnę, które nie mogą rozweselić publiczności, czekającej na coś lepszego od kulturalnej młodzieży.

Humor zaś polegał na tem, że niektórzy odtwórcy ról tytułowych, w poważnych momentach zanosili się od śmiechu, budząc w widzach zdziwienie i zaniepokojenie dziwnym obrotem sprawy. Widać było, że nasi (mówiąc nawiasem mili) artyści mają jeszcze mało „otrzaskania“ scenicznego, poruszają się na scenie niezbyt pewnie i naturalnie, co w wyniku dało nieprzychylną ocenę,

Przyznać jednak trzeba, że niektóre postacie (kol. Rudlicki—Mrozik. Kol. Osmęda — Ogonkowski. Kol. Certowicz—służący Kazimierza) wypadły dobrze; znać było pewność i duże opanowanie ról.

Słowa uznania za pracę należą się wykonawczyniom ról żeńskich, pp. Maszczyńskiej, Łuczkowskiej, Lempkównej, Daniszewskiej i Bussównej.

Mamy jednak pewność, że Koło Dramatyczne zrehabilituje się w najbliższym czasie, i wystawi sztukę dobrą, godną opracowania i zobaczenia.

*r. z.*

# Redakcja mówi...

## Zebrania:

Redakcja zawiadamia przedstawicieli „Świata Szkolnego“ o zebraniu ogólnem, które odbędzie się dnia 16 lutego o godz. 5 ej pop, w Gimn. Państw. im. H. Sienkiewicza.

Zaznacza się, że sprawa nieobecności na zebraniach, będzie komunikowana P. P. Dyrektorom Zakładów. Administratorowie obowiązani są przynieść na zebranie prace do numeru marcowego.

*

Kącik dla najmłodszych w większej objętości będzie zamieszczony w numerze następnym. Nadsyłajcie prace!

Kurator: Dr. H. Płodowska. Redaktor: K. Duszyński

DRUK. BR. ŚWIĘCKIEGO W CZĘSTOCHOWIE, III ALEJA № 63.

DRUK. BR. SWIĘCKI
CZĘSTOCHOWA